

Związek Z O.O.



CO
TU SIĘ
NIE KLEI?

TARAH DEWITT



TARAH DEWITT

Związek Z 0.0.

PRZEŁOŻYŁA
MAŁGORZATA BORTNOWSKA



TYTUŁ ORYGINAŁU:

The Co-op

Redaktorka prowadząca: Ewelina Kapelewska

Wydawczyni: Katarzyna Masłowska

Redakcja: Katarzyna Sarna

Korekta: Bożena Sęk

Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski

Zdjęcie na okładce: Sam Elias / Ink and Laurel

DTP: Maciej Grycz

The Co-Op.

Copyright © 2022 by Tarah DeWitt.

By arrangement with the author.

All rights reserved.

Copyright © 2025 for the Polish edition by Papierowe Serca an imprint
of Wydawnictwo Kobiectwo Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Małgorzata Bortnowska, 2025

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie
i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegolwiek techniki całości bądź
fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody
posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2025

ISBN 978-83-8371-383-0

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | www.WydawnictwoKobiectwo.pl



La Rynn

Dwa miesiące wcześniej

Pogięte i połamane źdźbła trawy leżą rozproszone na zboczu niczym wyrzucone przez Pacyfik wykałaczkę.

Przelotny widok oceanu na horyzoncie to przyjemna ulga po wcześniejszych rozlicznych nieustannych zakrętach przez lasy Redwood.

Jakiś czas temu zmogła mnie choroba lokomocyjna i poprosiłam Elyse, moją najukochańszą (i jedyną) przyjaciółkę, by zatrzymała się na poboczu drogi. Spędziłam tu niemal połowę letnich miesięcy mojego życia, więc chyba powinnam spodziewać się nostalgii. Gdy tylko przestałam rzygać, podniosłam wzrok i porwała mnie nowa fala mdłości, gdy przypomniało mi się to samo miejsce i okoliczności, w których ostatni raz tu wymiotowałam, a było to blisko dekadę temu.

– *Merde*, LaRynn. Jesteś już prawie dorosła. Powinnaś z tego wyrosnąć, z tej całej choroby lokomocyjnej – wykrzykiwał mój ojciec przez otwarte drzwi, a lekki francuski akcent tylko pogłębiał odrazę wyczuwalną w jego tonie.

Jakbym wciąż moczyła się w nocy albo ssała kciuk. Jakbym mogła coś na to poradzić. Aviomarin i wszystkie znane sposoby zaradcze nie zadziały. Tego dnia w samochodzie panowało przytłaczające nienaturalne napięcie. Moja matka wpatrywała się tęsknie za okno i opierała się o nie całym ciałem, jakby wolała być w całkiem innym miejscu. Ojciec próbował zagaić rozmowę, ale w końcu pokręcił z konsternacją głową, gdy te próby nie spotkały się z choćby najmniejszym odzewem.

Moi rodzice, którzy zdecydowanie za sobą nie przepadali i najczęściej byli pochłonięci wzajemną urazą – do tego stopnia, że zajęło to centralne miejsce w naszym życiu – każdego lata wybierali się w podróż. Od chwili, gdy skończyłam osiem lat, aż do mojej osiemnastki zostawiali mnie z babcią. I aż do tego ostatniego lata wakacje zawsze działały odświeżająco, także na nich. Podrzucali mnie babci na początku lata – zwykle w jakiś weekend majowy, kiedy kończyła się szkoła – a przyjeżdżali po mnie mniej więcej w Święto Pracy, tuż przed ponownym rozpoczęciem roku szkolnego. Potem było między nimi niemal dobrze zwykle mniej więcej do Halloween. Przez parę lat udało nam się nawet dotrzeć w pogodnym nastroju aż do świąt.

Tego ostatniego lata jednak raz na zawsze wyleczyłam się z naiwnego podejścia do miłości.

Aż do tego roku było to miejsce, w którym bardziej niż gdziekolwiek indziej czułam się jak w domu, mieszkalam tu z osobą, z którą także bardziej niż z kimkolwiek innym czułam się jak u siebie. Uwielbiałam moją babcię z jej mocnym

francuskim akcentem, kąśliwym sarkazmem i liberalnym pojmowaniem wolności.

Nigdy nie mogłam zrozumieć, że urodziła takiego syna jak mój ojciec, kogoś tak różnego od niej pod każdym względem.

I nadal nie pojmuję, jak jedno lato mogło przekreślić tak wiele innych. Mogę tylko zgadywać, że to przez wiek, w jakim byłam tu po raz ostatni, ta sprawa nabrała tak wielkiego znaczenia. Osiemnastka wydawała się czymś o wiele ważniejszym, niż naprawdę była, czymś przyciągającym uwagę. Przez te letnie miesiące bił ode mnie blask. Tymczasowość tamtych dni sprawiała, że byłam tak bardzo sobą, bez najmniejszego zawahania, bez skrupułów. Jakbym wiedziała, że stoję na skraju przepaści z resztą mojego życia, zanim rządy przejmą studia i plany, jakie ma dla mnie świat.

Może dlatego wtedy po raz ostatni tak się czułam – jak ta wersja mnie, którą lubiłam być. Przynajmniej przez krótki czas.

Czuję, że samochód pokonuje ostatnią pochyłość przed Santa Cruz, i próbuję (bez powodzenia) stłumić inne wspomnienia.

Zapach waty cukrowej i przesyconej słońcem skóry.

Woń waniliowego sosu i smażonych w głębokim tłuszczu karczochów.

Pobrzękiwanie gier arkadowych i dotyk skóry na nagich udach, okna samochodu otwarte, by słyszeć szum fal.

Pragnienie i frustracja splątane razem przez trzy gorące, lepkie miesiące. Oczy w kolorze głębokiego brązu, których spojrzenie przenika mnie na wskroś. Ciemne jedwabiste włosy przeslizgujące się między moimi palcami. Szerokie ramiona pod drżącymi dłońmi.

Zapach chłopskiego żelu pod prysznic, smak jego balsamu do ust, szelest rozdieranego opakowania...

„Wszystko dobrze? Czy tak jest dobrze?”, szeptał w moją szyję.

– Rynn! Jezu, znów będziesz wymiotować?! Mam się zatrzymać? – krzyczy Elyse, a ja gwałtownie wracam do teraźniejszości.

– Co? Och... nie. Wszystko dobrze. Przepraszam. – Macham lekceważąco ręką, po czym opuszczam ją z lepkiem plaśnięciem na udo.

– Usta znów masz całkiem blade. – Marszczy brwi, z troską błądzi wzrokiem po mojej twarzy, zanim spojrzy z powrotem na drogę. – Jesteś pewna? Może powinniśmy się zatrzymać i coś zjeść?

Ja też wpatruję się w jej twarz, a w piersi rozkwita mi wdzięczność za to, że mam ją tu przy sobie. Że wyrwała trochę czasu ze swojego sprawnie zarządzanego życia i przyjechała, by pomóc mi opanować ten cały bałagan. To cud, że w ogóle udało jej się wygospodarować chwilę przerwy w studiach prawniczych. Ja z pewnością nie mogłabym sobie na to pozwolić, gdybym wciąż studiowała.

W jakiś pokrętny sposób, mimo że minęły lata, zanim zyskałam siłę, by to rzucić, jestem wdzięczna, że początkowo pogodziłam się z życiem, jakie dla mnie zaplanowano. Gdybym nigdy nie poszła na studia i nie wybrała specjalizacji z nauk politycznych, nie trafiłabym na te same zajęcia co Elyse, a tym samym nie znalazłabym prawdziwej przyjaciółki.

– Tak, przekąśmy coś, jeśli można.

* * *

Serce nadal wali mi nierówno długo po tym, jak wypitałam czwartą szklankę wody i po raz siedemsetny rozgrzebałam jedzenie na talerzu. Odwracam się, spoglądam w dal na łódzie kołyszące się na przystani i próbuję jeszcze raz zgrać się z rytmem ich miarowego ruchu.

Widelec Elyse pobrzękuje o talerz, a ja podskakuję na krześle i jego noga szura po podniszczonej podłodze tarasu.

Elyse wzdycha.

– No dobra, nic ci nie jest, tak? Jesteś strasznie nerwowa i ledwie tknęłaś jedzenie – mówi.

Wypuszczam powietrze i kiwam głową, a zarazem, bo chcę być szczerą, przecząco nią kręcę. Elyse unosi brew nad oprawką okularów przeciwsłonecznych.

– Zmartwiona? Smutna? O co chodzi? – pyta.

– Troszkę smutna. I tak, zmartwiona. Niespokojna... Tak można w sumie nazwać ten stan, prawda? – Śmieję się z goryczą.

– LaRynn, jestem pewna, że wszystko się ułoży – odpowiada Elyse, ignorując mój sarkazm. – Po prostu jedźmy tam, oceńmy, co trzeba zrobić, i zajmijmy się wszystkim krok po kroku.

Odwracam się, by znów spojrzeć na wodę uderzającą o nabrzeże.

– Myślę, że nie to mnie tak niepokoi. Chodzi o... powrót tutaj. – Wzdycham, gotowa wyznaczyć prawdę. Całą prawdę. Elyse wie, że muszę przygotować dom na sprzedaż i muszę się tym zająć razem z drugim spadkobiercą. – Elyse, drugi właściciel tego domu... Znam go, a raczej... znałam.

Marszczy brwi.

– No i? Jakie to ma znaczenie?

– Po pierwsze, logistyka. – Wyciągam serwetkę i długopis z dna torebki, po czym zaczynam szkicować dla wyjaśnienia. – Wiele starszych budynków w Santa Cruz było w pierwotnych domach jednorodzinnych i dopiero potem przebudowano je na budynki z wieloma mieszkaniami. Dlatego niektóre z nich mają dziwny układ. Ten mojej babci ma pojedynczą klatkę schodową, wspólny korytarz, gdzie są pralnia, garaż z jednej strony i jedno mieszkanie na parterze z drugiej. – Kończę wyjaśniać tę część sprawy, a Elyse splata ramiona na piersi i czeka na ciąg dalszy. – Na górze jest jej mieszkanie, teraz moje, ostatnie. Początkowo na pierwszym piętrze były dwa. – Wyrysowuję ich kształty nad tym, co już naszkicowałam, małe kłocuszki jedno na drugich, razem z obiema werandami rozmieszczonymi nad garażem plus małe wycięcie z drugiej strony mające przedstawiać jeszcze jeden balkon, mojej babci. Ten zawsze wyglądał, jakby był wsunięty w pochyłość dachu, jakby ocean wymyślił tu wyrwę. – Helena, partnerka mojej babci, była jej sąsiadką z góry, zanim się zeszyły. To dlatego w ogóle się poznały. Po jakimś czasie zburzyły ścianę rozdzielającą ich mieszkania, tak że powstało jedno. Pełna przebudowa. Teraz więc jest to piętrowy bliźniak, ale z jednym głównym wejściem.

– No dobrze – przytakuje Elyse, zawsze chwytająca wszystko w mig. – Ale chwila! Dlaczego nie możecie podzielić domu pośrodku?

– Sally, lokatorka z parteru, mieszka tam, odkąd się urodziłam. Dlatego... jestem pełna obaw... co do sprzedaży całego budynku, bo trzeba by ją stamtąd wyrzucić. A według prawników on będzie musiał też wszystko zatwierdzić, bo w testamencie nie jest sprecyzowane, że każde z nas dostaje po mieszkaniu.

Boże, spędziłam tyle czasu w towarzystwie prawników przez ostatnie pół roku, żeby to wszystko przejrzeć.... Jeśli zostały mi jeszcze jakieś resztki nadziei na karierę prawniczą, to po tych spotkaniach całkiem się wyleczyłam z tego pomysłu.

Elyse znów ignoruje mój wywód.

– I teraz powinnaś mi powiedzieć, dlaczego to może się okazać trudne.

Znów obracam się ku łodziom i pograżam w rozważaniach. Nie wiem, jak wyjaśnić, że czuję się z wielu względów zdradzona. Między innymi chodzi o to, że Deacon w ogóle może sobie rościć prawo do choćby odrobiny majątku mojej babci.

– Helena była jego babcią. Deacon i jego mama przeprowadzili się tutaj, by być bliżej niej, niedługo przed ostatnim latem, jakie tu spędziłam. – Elyse robi gest dłonią, jakby delikatnie mnie ponaglała, żebym wreszcie przeszła do rzeczy, a ja wzdycham. Nie mogę powiedzieć, że był moim chłopakiem, bo tak nie było. W tamtych czasach nikt w ogóle nie wiedział o naszym układzie, dopóki nie zostaliśmy przyłapani. – Między nami coś było. On był moim... – Wzdycham. – Straciłam z nim dziewictwo.

Elyse prostuje się na krześle z rozbawionym chrząknięciem. Nie jestem w stanie dzielić z nią tej wesołości, więc rzucam jej tylko beznamienne spojrzenie.

– Wszyscy przeżyliśmy z kimś ten pierwszy raz. – Chichocze i wzrusza ramionami. – To musi być krępujące, ale myślę, że pewna zażyłość pomoże ci go nakłonić do współpracy. I kiedy to było? Zdaje się wieki temu?

– Osiem lat.

– Cóż, teraz jesteś całkiem dorosła, poza tym oboje możecie zarobić mnóstwo pieniędzy. Przekonaj go, żeby przepisał na ciebie jedno z mieszkań, a on zatrzyma drugie i zrobi z nim,

co zechce. – Znów śmieje się beztrasko. – Myślałam, że mi powiesz, że ten dom jest nawiedzony czy coś w tym stylu.

– Bo właśnie taki... – chowam palec, którym przed nią wymachiwałam, i ściszam głos, już podminowana samym wspomnieniem o Deaconie Leedsie – ...jest. Z moim osobistym poltergeistem. Nic nie rozumiesz. Przez pół lata nienawidziliśmy się nawzajem, a przez drugą połowę szaleliśmy w inny sposób. On był... – Wciągam głęboko powietrze przez nos. – Był krytyczny, protekcyjny i cholernie zarozumiały. Był wkurzający, stale się mnie czepiał. Flirtował wręcz bezwstydnie, w każdym możliwym miejscu, a powodem mogło być wszystko. Wszystko. Ten cholerny kalmar na twoim talerzu – mówię i ruchem głowy wskazuję danie, wytrzeszczając wymownie oczy. – Zaraz rzuciłby o nim jakiś dwuznaczny żarcik, podkreślony tym jego akcentem z Nowej Anglii.

– Nie skręcam się ze wstydu. – Elyse unosi dłonie, wzruszając ramionami.

– Słuchaj, mówię poważnie. – Przemykam oczy i pojękuję, czując na skórze nerwowe ciarki. Zaczyna we mnie wzbierać burza emocji, pochmurna, złowieszcza i tak odmienna od iskrzącego się oceanu po mojej prawej stronie. – Potrafił mnie zirytować. Wydobywał ze mnie wszystko, co najgorsze, a potem mnie za to krytykował. Sprawiał, że czułam się jak świętoszka, a potem udawał zgorszenie, kiedy próbowałam się wyluzować. – Przynajmniej przy ludziach. Na osobności był miły i uważny. To doprowadzało mnie do szału. – Ja... nie umiem tego wyjaśnić. Od chwili, gdy się poznaliśmy, nic między nami nigdy nie było ani proste, ani łatwe.

– Czekam na tę część, kiedy doszło między wami do zbliżenia...

A więc jej to mówię.

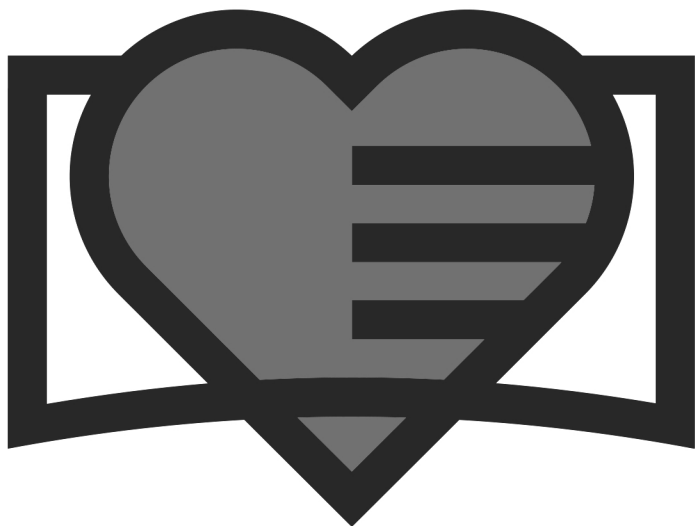
Opowiadam historię o samotnej, wyniosłej i bardzo gniewnej dziewczynie i o irytująco czarującym chłopaku o ciętym języku, którzy przez jedno lato zobaczyli siebie nieco zbyt wyraźnie. Serce dziewczyny zaczęło się zamykać na miłość i wrażliwość, a chłopak był zbyt przyzwyczajony do straty i zbyt na nią nieczuły jak na swój wiek. Pomijam tę część, gdy przypadkiem się w nim zakochałam, nie chcąc nadawać temu aż takiego znaczenia. Inaczej Elyse by ołśniło. „A więc to wyjaśnia, dlaczego taka jesteś, dlaczego tak rzadko umawiasz się na randki i czemu jesteś taką kąśliwą sekutnicą”, mogłaby pomyśleć.

Zamiast tego trzymam się okrojonej wersji prawdy. Mówię jej, jak dwoje niemądrych młodych ludzi zaprzyjaźniło się trochę wbrew sobie, jak w końcu zbliżyła ich do siebie wyznawana przez nich pesymistyczna filozofia życia i miłości i jak oboje uważali, że dzięki tym podobieństwom będą mogli uprawiać seks jak zwykli kumple...

Gdyż, przynajmniej w teorii, to miało – i powinno było – ułatwić im rozstanie.

PAPIEROWE SERCA

TO MIŁOŚĆ Z KAŻDEJ STRONY!



Wydawnictwo Papierowe Serca powstało z miłości do książek o... miłości – od niewinnej i młodzieńczej po dojrzałą i rozpalającą zmysły. W naszym katalogu znajdziecie wciągające powieści New Adult z ulubionymi motywami, romantyczne historie z elementami fantastyki oraz niegrzeczne książki z nutką pikanterii.



 **WYDAWNICTWO PAPIEROWE SERCA**
 **WYDAWNICTWOPAPIEROWESERCA**
 **PAPIEROWESERCA**
 **PAPIEROWE_SERCA**